



NA TROPIC

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK II (XIV)

Nr 12

KWIECIEŃ 1946



archiwum
harcerskie.pl

W DNIU ŚW. JERZEGO, PATRONA HARCERZY

W kwietniowy ranek w blasku zorzy św. Jerzy stanął. Spojrzał ku ziemi, nad którą z mgieł srebrzystych utkane słowo PAX — POKÓJ widać.

I chociaż sąc rycerskiego ducha, ucieszył się ogromnie. Ale zaraz już się troskać: „Jakże tam po tej wojnie świat wygląda?” Pod kopytami rumaka snop promieni zło-cystych, jak droga w dół zająśniał.

Jedzie św. Jerzy ulicami Warszawy. Ziemia dudni głucho posiewem krwi rycer-skiej zbroczona. Hula wiatr w ruinach ze zła jedzą krzywdą, aż się sypią cegły.

Tunelami martwych ulic ludzie źli i dobrzy, smutni i weseli płyną jak rzeki bez blasku.

Posmutniał św. Jerzy, gdy zobaczył, że dziecko płacze, bo je ktoś pedząc prze-wrócił, urwis z żartów, żeby się zrecznnością pochwalić, porwał babinie bułkę z koszyka, uczeń uczył się tramwaju z drugiej strony, by nie płacić bileta, a konduktor daje jakiejś pani stary bilet. I ona to widzi — i nic. A tu dziewczynka niesie książkę z wypożyczalni i czeszy się, że bibliotekarka jej nie zapisała — „to nie muszę od-dać” — myśli. Pielęgniarka ze szpitala spotkała znajomą, stoi więc i... plotkuje. Ot takie małe niewinne ploteczki, tak bardzo jadowite, jak bardzo nie niewinne. A czas leci i chorzy czekają....

Wiatr mu porwał z pod nóg strzęp gazety. Zdażył tylko odjechać: „Czy nasza młodzież jest teraz gorsza?” i dużo, dużo drobnych literek poniżej.

„Zabłem smoka jednego, a tu ich tyle czai się wszędzie! Kto ich pokona?” — my-sli św. Jerzy. „Tu by trzeba czuwać stale i owym smokom nieuczciwości by ucinąć. I trzeba by na to rycerzyków dzielnych, co by się kusić nie dali i nie ulegli się ni-zego”.

Zsiadł z konia i przysiadł w pyłe ulicy na czerwonawym okrucu czyjśgós do-mu. Utrudzony był srodze. Troška osiadła na Świętego czole.

Rapiem z za zakrętu ulicy ukazał się zastęp harcerzy.

Zabarwily się chusty kwieciste, zaśnily lilijki jak krople złotej rosy i zabrzmiały słowa piosenki....

....Choć w kolo nas łwiat burzy się i wali,
budując Polsce nowy lepszy byt —
jesteśmy czolem w świt idącej fali”.

Spojrzał na nich Święty i uśmiechnął się po raz pierwszy:

„Ci, gdyby chcieli, mogliby przecież. Prosta droga przed nimi. Ale i przeszkód wiele...”

Zadumał się Święty, bo oto zobaczył wszystkie pokusy, jakie czekają jasných chłopców na ich drodze budowania. Usłyszał podszeptu nieuczciwe, na łatwą drogę ze ścieżki służby wzywające, biadolenia jęklive, niewiarą otaczające, jak mgła i zja-dliwie, tajemnicze sępy, kuszące urokiem ciemności.

Wieć sięgnął ręką po promień słoneczny i położył go na drodze idących:

„Niech wytrwają na jasnej ścieżce niech będą rycerzami Odbudowy i Po-koju”.

Późno docierają do Was nasze życzenia świąteczne. Te Wielkanocne łączą się z życzeniami harcerskimi na dzień 23 kwietnia.

Za Rycerzem z Legendy życzymy mocno wytrwania w rzetelnej harcerskiej służbie Polsce. —

REDAKCJA

RYCERZ NIE BYŁ HARCERZEM

Właśnie na dzisiejszej zbiórce warto zastanowić się, w czym my dzisiaj chcemy się do rycerza upodobnić, a czym bardzo się od niego różnimy.

Pewnie wmiemy, że w pewnym okresie średniowiecza bogaci właściciele ziem i wielkich posiadłości, stanowiący na-dzieję przyszłości Cesarza, króla czy księcia, stanowili tak zwany *bius rycerski*. Zażeciem ich była wojna, stale sąsiedztwo walki, w których brali udział na czele zbrojnego ludu, „podje-szej kandydaci”, czyli poprostu parobków i służby ze swoich dóbr, rąbających za przykładem pana, z wielką zaciętością, także służbę i parobków, występujących w barwach chwilowo wrogiego sąsiada. Tędy któryś z wojaków odznaczył się spe-cjalnymi wyczynami wojowymi, a miał to szczęście, że doszło do wiadomości jego pana, otrzymywał zwykle „sobie na na-grodę a innym ku zachęce” kawał ziemi z cieniemy, a pracow-itymi kmiotkami. Wtedy wciąż obowiązany do posłusz-stwa wobec suwerena, przechodził do grupy bardziej szanowa-nej, zaś jego synowie, czy wnuki szkiełali już często bliżnich na czele własnych zbrojnych orszaków.

Naogół biorąc, nie bardzo to mile były czasy. U nas, w Pol-see, może dzięki cechom naszego charakteru, a pewnie i z in-nych przyczyn, nie doszło w tym „bohaterskim” okresie do tak uciążliwej walki wszystkich przeciw wszystkim, jak to było na Zachodzie. Zwłaszcza w Niemczech życie prostych ludzi nie było łatwe. Zameczków tam było sporo, w każdym siedział szlachetnie urodzony rycerz, a każdy z nich dziedziczył wraz z kamienią kóra, zamkiem, wioską czy miasteczkiem również przyjaciół i wrogów. Ze zaś wróg siedział w podobnym kami-niennym gnieździe i dobrze się pilnował, więc szarpało się le-ko chłopów, mieszczan, kunców, wioska na jego łarkarkę je-chali i było tak, że dwóch się kłóciło, a trzeci płakał.

Zabawa ta naogół dość bezpieczna, bardzo wesola i wcale popłatna („nieprzyjacielcy kupcy wzięli ze sobą towary nie-licze i zrzesy złotem fabryce”) — znajdowała szybko nastądo-wów.

Wtedy to pradziadkowie wczorajszych hitlerowców ucyli się ochraniać chłopom tak i likwidowania innych zbytecznych części ciała — ale lepiej o tym zamilczcie. Ci dobrze urodzeni, po dzisiejszemu mówiąc — różnobićni i mordercy, nazywali się pięknie: Raubritterzy i stanowili prawdziwa plagę Szwecji kraj.

Mimo jednak wielkiej dzikości obyczajów istniały i wówczas pewne prawa, zwyczaje i zasady, które normowały życie tego stanu, decydowały o tym, czy opinia publiczna po-chwiała, czy potępia postępowanie bohaterów.

Takim naczelnym przesłaniem było *przeobranie o wyższość człowieka wolnego*, rycerza, wołaka nad chłopem, czy mieszczaninem. Ażwódko jak już wspomnieliśmy granica między „stanami” nie była w poszczególnych wypadkach nie do prze-

krócenia — tym nie linieja dla ówczesnego świata praca była przedkierstwem, zajęciem godnym pozarady, a choć owoce jej były zawsze pożądane — sam proces bynajmniej szacunku nie budził. Tylko buntownicze i wysocy nieprzejętne duchy po-trajali już wówczas wytknąć ten wielki błąd, że ci, dzięki któ-rym życie może istnieć, sami ledwie są tolerowani.

Inne czasy — inne obyczaje.

Na tej podstawowej błędnej płaszczyźnie kształtował się *stosunek rycerza do biżnego*. Wprawdzie do obowiązków rycerza należało bronić uciążliwymi, pomagać wdowom i sierotom, jednak brakowało tam wszystkim istotnego poczucia braterswa.

Podania przekazały nam wiele wypadków dobrych uczyn-ków rycerzy względem pospolitego ludu, bardzo nieliczne z nich jednak noszą cechy zaśluzi brata wrodzonego brata. Niewątpliwie piękna cześć rycerstwa stanowiła *prawdę-mówność*, wypływająca z wysokiego poczucia własnej godności, z rozwiniętego poczucia honoru. Znowu jednak surowość i prostota owych czasów nie zawsze dobrze te cnoty słowoswa-ly. Honor widzi z jednej strony do słowa Zawiszy, z drugiej do krwawych pojedynków i waśni rodowych, będących wynikiem pychy. Honorowi *brakowało skromności*.

Chwile jeszcze zatrzymamy się nad *położonością* rycer-swa. Kościoły, kaplice, fundacje i klasztory powstawały z ich hojnej doli. Wiele z nich było błogosławieństwem dla dzikich puszcz i borów, która pod ich wpływem zmieniały się w urodzajną polną, wiele przechrztało do lepszych, jaśniejszych czas-ów skarby wiedzy starożytnej, z których ludność czerpała siły w początkach epoki odrodzenia.

Kościół i fundacje, pobożność i walka z niewiernymi. Tak, do obowiązków rycerza należała walka — *walka z nie-zem* — w *roku w imię krzyża*. Każdą więc, co to był zakon Krzy-żaków, jakimi metodami nawracali na Litwie, Zmudzi i Prusa-ków. Wiele z Was wie już z historii, co to były sprawy krzyżowe: milerć i mord.

Inne czasy — inne obyczaje. Zapomniane były wówczas słowo *tolerancja*. Warte dzielano szerszy siła, niech ginie ciało, byle dusza ocalała. Jak wielki, wielki błąd! Historia pokazała, że tam tylko wiara zapuściła mocno korzenie, stała się czyn-nikiem twórczym, gdzie siewca była miłość, klimatem tole-rancja.

Jako niezbędna cecha rycerskości uważamy dziś *poszanno-wość posiadłości biżnego*, zwłaszcza w tej tak delikatnej dzie-dzinie. Kultura i szacunek wzajemny sprawia, że żyć dziś koło siebie mogą ludzie o nierzównoległych poglądach.

Rycerz nie był harcerzem.

A jednak harcerz postępuje „po rycersku”. Potrąfi wyrażać i realizować życiem ideal rycerza złośliwo, jakim przekazały go nam fikcyjne legendy.

W. K.



„MRÓWKI” W SZKOLE

„Mrówki” nie miały własnej izby. Malenki po-koik był w godzinach lekcyjnych szatnią gimnasty-czną. Dłatego stale coś gnieło i wszystkie ozdoby były psuł.

— Dłatego, że izba jest wspólna z innymi — Tak powiedziała Murka, gdy stwierdziła brak po-łeczki.

— Ale Janka, zastępowa, miała taką minę, jakby wcale w to nie wierzyła.

— Czy właśnie dlatego, że wspólna z innymi uczniami szkoły? — spytała, gdy była już na ulicy.

Oburzyły się wszystkie:

— Pewnie!

Na następnej zbiórce Janka położyła na stole mapę północnej Europy, jakieś pisma, pisane w nieznanym języku, wycinki z polskich gazet.



Patrzyły zaskoczone, nie bardzo rozumiejąc do czego to wszystko ma służyć i przewidując nudną zbiorówkę w izbie.

I tak się zaczęło.

Mapa rozłożyła się szeroko na stole.

— Skandynawia wygląda jak pies! — zawołała Madzia.

— Acha, to pewnie będzie o morzu...

— Ale, to będzie o Narwiku — zgadywała Julia.

— Nie myliły się obie.

— Będziemy zwiedzać Szwecję

— Zwiędzać? Jak? Kiedy? — posypały się pytania.

Janka podzieliła zastęp na trzy grupy.

Zosi i Julce wręczyła kilka broszur z ilustracjami. Madzię i Irkę skierowała do mapy, na której leżały jeszcze jakieś karteczki.

Helą, i Murka dostały wycinki z polskich gazet na temat Szwecji. Nie bardzo wiedziały, co mają z tym wszystkim zrobić. Najłatwiej było zacząć od słicznych zdjęć w broszurach. Domy, wnętrza tchnące czystością i dobrobytem, niezależnie czy to wnętrza chaty czy też miejskie apartamenty. I wszędzie różne specjalne urządzenia dla dzieci. Dzieci w rajach dziecięcym. A tu skautki — takie same rozsmiane dziewczynki jak nasze, tylko wszystkie blondynki prawie. Var Redo — szwedzkie Czawaj! Mapa potwierdziła szkolne wiadomości z geografii, ale tak jakoś zblizła je do Sztokholmu stolicy, do zielonych nizin urodzajnego południa i gór na północy. Patrz ile jezior! (wiadomo harcerki są na wodę łase!)

A z tych leżących na niej kartek dowiedziały się, że nasz polski węgiel i cyna jadą do Szwecji w zamian za maszynę, sędzię i t. p.

Murka i Helą otwierały szeroko oczy przy czytaniu reportaży.

— Przecież to kraj jak z bajki! — wołały co chwile.

W izbie sześcielić papier, krzyżowały się uwagi i panowała taka atmosfera jak na ciekawej wycieczce.

Z twarzą Janki nie schodził tajemniczy uśmiech.

— Skonczyłyście?

Tak.

Po entuzjastycznych sprawozdaniach Zosi, Julki, Madzi i Irki, zastępowa powiedziała:

— Murka i Helą zainscenizują to, co wiedzą o Szwecji.

— Co wiedzą o Szwecji? Zainscenizować?

— Tak, dwadzieścia minut czasu i możecie wziąć do tego cały zastęp.

Po dwudziestu minutach:

Do izby wchodzi Julka. Największa w zastępie ma teraz olbrzymią różową kokardę chwycającą się na czubku loków. Ubyło jej sporo latek, a spódnica zrobiła wyraźny skok w górę. „Dzieciak” jest czysty, rozeminiarty, zadowolony, a w reku ma zabawki i karteczki z napisem — „W Szwecji nie ma zupełnie dzieci biednych, opuszczonych, zanedbanych, sieroty są otoczone opieką państwa”.

Dруга scenka:

Przystanek tramwajowy. Dwie uczennice.

— Patrz! — radośnie podskakuje jedna. — Tak się martwiłam wczoraj, że zgubiłam torebkę, a ona tu wisi na tabliczce.

— A nie mówiłam, — odpowiada druga — żebyś się za czasu nie martwiła! Przecież nie u nas nie ginie, tylko trzeba dokładnie sobie przypomnieć po jakich ulicach się chodziło.

Nadjeżdża tramwaj (z ławki). Pasażerowie — zastęp — spokojnie zajmują miejsca. Każdy, niepytany wymiata piętadze, za które konduktor odpowiada „tak”, czyli po szwedzku „dziękuję”. Wszyscy pasażerowie rozkładają dół, płachtowe gazety.

A teraz na widownię wjeżdża włóżek załadowany paczkami, pudełkami.

— Dziś już późno na wyładowanie — mówi jeden z robotników [głosem Madzi]. — No to niech sto, przyjdziemy rano, to zrobimy. — Odchodzą, a włóżek z towarem zostaje na ulicy.

— Starczy, a teraz powiedzcie: dlaczego miałaby my zbiorówkę o Szwecji?

— Bo Szwedzi są modni w Warszawie...

— Bo pojedziemy, naprawdę. Bo będą paczki...

— Bo...

— Bo — pomyślcie: gdyby nasza izba była w szwedzkiej szkole, miałabyśmy te klopoty, czy nie?

— Oczywiście, że nie! Tam nie ma złodzieiwo.

— Ale dlaczego? — pytuje Janka swoje Mrówki.

Julka „cadyk” zastępuje, wpada na pomysł — *Tam jest wyższa kultura!* Prawda! Wszystkie tak przeciw myślały. Oczywiście! Janka pozbywa się narzeczcie tajemniczego uśmiešku.

— Na następnym zbieżce odpowiecie mi grą na takie pytanie — *Co zrobicie, żeby w Polsce było tak jak w Szwecji? Co wy możecie zrobić?*

Pieśń Pionierów kończy zbiorówkę. Mają o czym myśleć przez cały tydzień.

Małka.



Skautki Szwedzi.

SKRZYŃKA DOBRZYCH WIADOMOŚCI

Gdy w sobotę wieczorem, siadaliśmy przy kominku, aby pogadać o tym, co dobrego zrobiliśmy w ciągu ubiegłego tygodnia, drużynowy otwierał „skrzynkę dobrych wiadomości” i wyjmwował z niej wiele kartek zapisanych drobnym pismem. Ta-

Bawiłem cierpliwie małą siostrzyczkę, przygotowałem posiłek dla chorej osoby, przytrzymałem rower małemu chłopcu przy wsadaniu, pomogłem sąsiadce odszukać zagubione kurczę, rozbroiłem bijących się chłopców,



przechręciłem zatkany kanał na podwórku, załatwiłem sprawunkowi pewnej pani, pomogłem sklepikarzowi pozbiierać rozsypane owoce, zapakowałem paczki dla Czerwonego Krzyża wykopalem dla sąsiada dół pod palik, zdjąłem gumę do zużycia z ławki, zdjąłem z drzewa kapelus, który pewnemu panu wiatr zgął na drzewo, zaniósłem kwiaty do szpitala, poniosłem książki chłopcu kalece, dałem wody sprągnięmu psu, zebrałem gwoździe i kawałki szkła z jezdni, oczyściłem piecyk w mieszkaniu,

przeniosłem małe dziecko przez trzy ulice, odprawiliśmy zbłąkane dziecko do domu, ująłem w łupki i obandażowałem zlaną nogę kota, zaopiekowałem się ptakiem ze zlaną nóżką, zrobiłem album do domu dziecięcego, pomogłem niewidomemu wsiąść z autobusu i odprawiliśmy go kawalek..., powstrzymałem dzieciaki od ciskania kamieniami w obłąkanego, pomogłem reperować samochód, uprzątnąłem przewrócony kosz ze śmieciami na ulicy...

Gdy słuchałem tej długiej nieraz litanii „dobrych usług”, uśmiechałem się na myśl, ile dobrego można by zrobić na świecie, gdybyśmy tak wszyscy, chłopcy i dziewczęta, szukając wielkich dróg

ki istniał w naszej drużynie przez pewien czas zwyciężył każdy z nas notował na karteczce, co dobrego udało mu się zrobić i nie podając swego nazwiska, wrzucał kartkę do skrzynki.

A w sobotę czytaliśmy:



swego obowiązku, nie opuszczali drobnych okazji spełniania dobrego uczynku.

A z małych, drobnych kropel wody, powstają wielkie strumienie i rzeki.

Białe Lis.

Historia pewnej przyjacielskiej przysługi

We wszystkich stolicach Europy znajdują się pomniki Niezanego Żołnierza, Skauting ma również pomnik swego bohatera bez nazwiska.

Nie poległ on w boju, nie był odkrywcą, ani uczniem.

Był zwykłym młodym chłopcem, skautem, którego ryerskość wyrażająca się w drobnej codziennej przysłudze, wyświadczonej komuś w potrzebie, była początkiem amerykańskiego skautingu.

Pochodzący z Londynu, przyjechał do Chicago dnia tego Londyn zasnuty był oparem gęstej mgły. Ludzie i wozy posuwali się wolno i ostrożnie. Jeszcze przed południem policja zarządziła zapalenie latarni. Zbliżyła się noc. Niebezpieczeństwo czołowało z każdej strony, bo poruszanie się było utrudnione nawet dla znających dobrze miasto.

William D. Boyce, podróżujący wydawca z Chicago, szukał pewnego adresu w starej dzielnicy Londynu. Jakis chłopiec, widząc jego zakłopotanie, podszedł do niego i zapytał: „Czy mógłbym panu w czymś pomóc?” Pan Boyce wyjaśnił mu, dokąd chce iść, a chłopiec, zadowolony, powiedział: „Bardzo chętnie pana zaprowadzę. Proszę iść za mną”. Gdy już byli na miejscu, pan Boyce, jak każdy amerykański turysta, signał do kieszki i podał chłopcu szyling. Ale chłopiec odpowiedział szybko: „Dziękuję, jestem skautem. Skautci nie

przyjmują wynagrodzenia za przysługę”. Zdumiony jęromosć, który nie słyszał nigdy o skautingu, poprosił o wyjaśnienie. Chłopiec odpowiedział chętnie na wszystkie pytania, a w końcu zaprowadził wydawcę do biura lorda Badena Powella, twórcy angielskiego skautingu, gdzie chętnie udzielił informacji. Pan Boyce wrócił do Stanów Zjednoczonych przejęty idea skautingu.

W rok później, 8 lutego 1910 r. (dzień ten obchodzony jest jako rocznica narodzin skautingu amerykańskiego), pan Boyce z grupą innych ludzi interesujących się chłopcami, oficjalnie założył skauting amerykański. Owa londyńska przysługa, wyświadczona obcemu, przyniosła skauting milionom chłopcom amerykańskich.

1 maja 1926 r. Naczelna Rada Skautów Amerykańskich w Waszyngtonie uczciła nieznanego skauta, który wskazał drogę panu Boyce, „Brazowym Biżmem”, wielkim pomnikiem, podobnym do Odmaki Srebrnego Bizona, nadawanej za specjalne zasługi w pracy dla chłopców. Pomnik wystawiono w Anglii, w Gilwell Park, Jest na nim krótki, wymowny napis: „Niezanemu Skautowi, którego wiarę w spełnianiu codziennej przysługi przyjacielskiej zaprowadziła ruch skautowy do Stanów Zjednoczonych Ameryki”. (Wg. „Handbook for Boys”)

Nie jest ważne, co człowiek w życiu przeżył odczuł czy przemysłał, ale co zrobił dobrego dla innych.



„Przepis na uycieczkę”

— My chcemy wycieczki! My chcemy do lasu! — zaryczał wielkim głosem zastęp. I miał rację. Bo nie pora teraz na ize.

Przygotowując wycieczkę pamiętaj o tym, że: Bezpłatno wzdłóż, podróż w „miecznane”, przygody nieprzewidziane są dobre i przyjemne, jeśli się idzie na wycieczkę samemu lub we dwójkę, trójkę, jeśli każdy jest za siebie odpowiedzialny.

Jeżeli prowadzisz wycieczkę drużyny, czy zastępu — ty jesteś odpowiedzialny za „skarby”, powierzone ci w zaufaniu przez rodziców. Trzeba więc koniecznie zabrać wycieczkę mądrze i planowo obmyślił i przygotował, w ten tylko sposób unikniesz różnych przykrych niespodzianek.

I nie tylko dalego planu jest potrzebny. Chodzi o jak najlepsze wykorzystanie czasu i wszystkich możliwości, jak e daje wycieczka, madre rozłożenie zajęć, odpoczynków, posiłków, żeby wycieczka dała wiele zmięczenia, duży odpoczynek od zajęć, codziennych i masę zadowolenia.

Myslą o tym, dokąd wyprowadzisz zastęp, możesz to czynić z dwóch punktów widzenia: 1) jakie ma być założenie wycieczki, czyli — co chce, żeby zastęp zdobył! — i do tego odpowiednio obierasz teren 2) sytuacja odwrotna: zależnie od terenu przygotowujesz program.

Wiesz już, co masz na wycieczkę robić. Czy nie sądzisz, że dobrze byłoby to sobie zapisać? Np.:

Założenie wycieczki: poznajemy las, przygotowujemy się do obozu.

Przerobić: tropienie, ocenianie odległości, orientowanie

mapy w terenie, rozbić biwak, sygnalizacja.

Wykonanie:

Godz. ... — zbiórka zastępu w łogowisku „Wesołych Kotów”. Krótki przegląd wyekwipowania, ubrania.

Godz. ... — odjazd, w koleje śpiewamy, omawiamy ostatni mecz siatkówki, na którym postawa była „nie bardzo”.

Godz. ... — marsz ze stacji X do gajówki. I tak dalej i dalej.

Obmyślasz sposoby „przerabiania” wiadomości. Projektujesz gry:

„Wrzucim się po kolacji przez okno gajówki szczyt. Wesołe Koty mają szukać pod debem stuletnim, stojącym twarzą do słońca”. Bada musieli dowiedzieć się od gajowego, gdzie debu szukać, do myśleć się, co znaczy „twarzą do słońca”.

Na debie rysunek „Wielkiej Niedźwiedzicy. Pójdą w kierunku północnym, gdzie przygotowuje ognisko, żeby im łatwiej było trafić.

Przy ognisku gajowy opowiada o lesie...”

I tak punkt po punkcie, godzina po godzinie planujesz...

Dobrze, jeśli przemyślisz z wczasu nawet to, co będziecie śpiewać.

Nie ubliży ci wcale, jeżeli przed wyprawą zasięgniesz rad doświadczonych „wyw” wycieczkowych, jeśli takie znajdują się w pobliżu.

No, a teraz „Szczęśliwych łowów na wycieczkę!”

Trop.

ZWIADY

Ranek na polance leśnej obozu w Krywałdzie. Niebo bez chmurki. Powiew wiatru kołysał gałązkami sosn i świerków dmuchając ciepłem na rozesełniane i warzeń towaru chłopaków.

O godzinie szóstej zastępy „Orłów”, „Tygrysów”, „Lwów” i „Wiewiórek” stały już na linii zbliżek gotowe do odmarszu, zapoznerowane w prowadzani na cały tydzień.

„... i macie w dowolnym miejscu zastępy biwak, załóżcie choregiwki, która tam musi być do godziny 21!” — mówił obozowy Gawron.

„Teren zamknięty jest szosa Brusiek — Koszeć, linia kolejowa Koszeć — Kalety i rzeka Mała Panew między Kaletami i Bruskiem. Biwak zamaskować, sporządzić szkic sytuacji. Na biwaku normalne zajęcia (wzrostak ułożonego planu; sygnalizacja, pionierka. Obiad o godzinie 12-ej). Po godzinie 12 rozpoczynają się zwiady. Dwóch harczerzy zostaje na straż biwaku, a reszta wyrusza na zwiady, każdy harczerz osobno z zadaniem:

„Odkryć cudzy biwak, rozpoznać, do którego zastępu należy, w jaki sposób zamaskowano biwak, kto go pilnuje, sporządzić szkic sytuacji; zatrzymać pojedynczych harczerzy. Wrócić do własnego biwaku przed godziną 18-tą.

Po dokonaniu tego, zastęp naradza się, na który biwak napad urządzać, spójnwa kolację, zwerb własny biwak i przygotowuje się do „Wielkich Łowów”. Po godzinie 20-ej zastęp może zostać na miejscu, by pilnować choregiwki, lub od razu wyruszyć „na strażonę”. „Może się zdarzyć, że na regularnego napad już ktoś inny, lub przemiński on się w inne miejsce. Mówi się wtedy „trudno” i poluje się na innego. Każdy zastęp ma przeciw sobie trzy pozostałe. Zastępy wracają do obozu przed godz. 24.

— Bezczność! Zastępami odmaszerować!”

I zaczął się raj zasadzek kipiącego mleczkiem życia, wysięg sprytu i zżeczności.

Zastępy wróciły w obozie 23-ej.

Następnego dnia pobudka odbyła się o dwie godziny później.

„Lieżmy punkty... (Punkty były za każdą zdobytą choregiwkę, odkrycie cudzego biwaku, szkice i meldunki). Zdobył je tylko Orły, które nie tylko wykradły choregiwkę zastępy Tygrysów, ale wytopili dwa biwaki. Pozostałe trzy zastępy żyły się spieszko, bo zwadoycy, którzy przyniosli i nieprzejawiało wiadomości, nie dołączyli do nich obserwacji teren-



Jeden z Orłów, rysuje szkic terenu

nowych. Dwóch zwadoyców Orłów przeprowadziło zwady dobrze, przytoczono dobry szkic i dobry meldunek.

A dlaczego?

— Bo obserwowali teren przez całą przebywaną drogę i oceniali go umiejętnie, notując rzeczy najistotniejsze, przy-

Zastęp Orłów-biwak Drużniamy - g. 1232

Wymaczerowaliśmy z biwaku w kier wschodnim. Wysoko las sosnowy z podłożem młodych brzoź. Paski. Co kilkaś krótków lesna droga gospodarstwa o szer 5 mkh. Kiennek wyszeptek drog z Pn-z na Rd-W. Naprotkany leśniczcy poinformował że las maizna się 1000 x (mkh) dwa polana. Omijamy ją, wkracamy w młody las. • Od relaty 400 krótków nadal na W kienicy się las Władz miysocowy i fabryka. Osada fabryczna kalety 5000 mieszkanow. Domy niebrowe. Ulice brukowane, szerokości 15 x. Kiecy, postać grnna, mizca, Z.H.S, 2000, fabryka napieni, tarkak. Na południe od Kalet (1 km) rzeka Mała Panew uregulowana o szer kinkunaru m. Włoty 2 m wys. • Mijamy kalety po przejściu na W 450 x. Kienujemy się na Pn. obok toni kolejowego kalety -Koszeć • Przechodzamy 1300 x w terenie falistym, piaszczystym, las mieszanym i narpytymy na „Strumen” o szer 4-6 x i głęb 2 m. Wskazywamy możliwość zbudowania kłaski. Brak postawki do uczucia. • Od strumyka zmiana kienunku o 45° w lato (Pn-z) 90 750 x opoznerowany, czasy że zamaskowanego biwaku zastępy Tygrysów.

wiadomy wo Ratajowych 2
mi. Bylak 10

17 III g. 1932

datne później do dobrego podejścia nieprzyjaciela. Wszystkie wiadome zbierali tylko na podstawie własnych obserwacji. (Aż wstyd pisać o tym, jak przeprowadził zwiad pewien druh z zastępu Wiewiórek. Trywał się wszędzie napaśtykany ludzi: kto, gdzie, kiedy, jak?; Szedł drogą i ulicę we wsi, trafił na cwanika — harczerza z Bruska który go szpetnie wyprowadził w pole).

Pstrykacze od święta i fotografowie

Drużynowy Wicek spotkał się ze swoim przybocznym Staszkiem. Wicek był jakiś zamysłony.

— Słuchaj Staszku! — rzekł — powiedz mi, coś wczoraj zauważył?

— Ano, — mówi Staszek — było bardzo ładnie: Filmowali nas, a fotografów?! — ciegłe pstrykali...

— Właśnie, pstrykali — żywo odparł Wicek — narobili zdjęć, których potem nawet jedna dziesiąta z nas nie zobaczy. Po co to? Dla kogo?

— Jako: po co? — nieco urażony odrzekł Staszek — a do kroniki, a pamiętka dla wszystkich, to malo? W naszej kronice mamy przecież sporo zdjęć. Ze złotu w Spale, z wycieczki do Gdyni, z wizyty dcha Naczelnika...

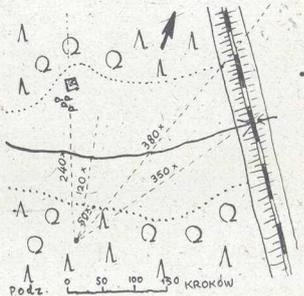
— Aaa... — właśnie na to czekałem. Słuchaj Staclu, czego mamy w pracy harcerekkiej więcej, uroczyścioty czy zwykłych zbiorok? Co?

— No, zbiorok.

— Właśnie zbiorok — a mamy chociaż jedną fotografię ze zwykłej zbiorki?

Zastęp „Orłów” wybrał sobie na biwak miejsce w lesie, łączącym na wschód od wsi Brusiek i na północ od wsi Drużniamy (1000 x).

— Druhi zastępowy! Zobacz, jak dwaj zwadoycy „Orłów” zrobili meldunek i szkic sytuacji nieprzyjacielskiego



biwaku: Nie wszystkie wiadomości zebrane w meldunku były potrzebne do zbiorcia choregiwki. Przeprowadzamy jednak wywiad w ten sposób dla dokładnego poznania bliższej i dalszej okolicy. Treba starać się przeprowadzić wywiad na otwartej przestrzeni: „Pamiętaj, że tam gdzie idzie się dobrane, nie może być bezpiecznie”.

apr. J. Gaszyński na podstawie „Skouta”, nr 1934

— Nie!

— Mamy chociaż jedną fotografię ze zwykłej niedzielnej wycieczki?

— Nie!

— Mamy chociaż jedną fotografię z biegu harcerekiego?

— Nie!

— No to teraz, powiedz mi, co warci są ci fotografowie... pstrykacze? — Idź do zastępy Kotów czy Kaczorów, poproś o zdjęcia kota lub kaczora. Ciekaw jestem czy ci pokażą. To samo w innych zastępach.

— No, dobrze Wicek, — mówi na to Staszek — ale dlaczego ty to wszystko mówisz?

— Dlaczego? Bo bracie jesteś moim przybocznym. Mam coś w projekcie, więc chce, żebyś i ty o tem wiedział. — Oto ja będę zupełnie co innego w naszej drużynie fotografował. A jak przesłę do hufca raport ilustrowany zdjęciami, to im „oko zbieleje”.

— Obliczłem, że w naszej drużynie jest sześć aparatów.



— Szczęś aparatów? — zdumiał się Staszek — nie o nich nie wiedziałem.
— Nie wiedziałes, a to dlatego bracie, że oni mają je „od święta”. Przecież to wstyd, żeby fotografie robić tylko w święta. W XX wieku żyjemy, a przypominamy ludzi z czasów pierwszych odkryć w dziedzinie fotografii. Trzeba z tym skończyć! Rozmawiałem z jednym znajomym fotografem. Obiecał mi nauczyć wszystkich chłopaków fotografować. Teraz będzie uczył, a niedługo wyruszy po coś takiego, co zaledwie dotychczasowo wycyzyn „pstrykacze”. Dopniemy tego, że każdy będzie wiedział, co fotografować. Tak bracie! — z mocą zakończył Wicek.

— O rany, Wicek! — nie myślałem, żeś to tak dobrze obmyślił. Ale przecież to będzie kosztowało.
— Obliczyłem z moim znajomym, że robota całkowita jednego zdjęcia wymiesie 10 zł! — Ale poczekać! Chcę zrobić potem własną ciemnię. Moglibyśmy wtedy zarabiać i nasze zdjęcia nie kosztowałyby nic. Ale to potem. Na razie będziemy mieli pieniądze stad, skąd mają ci „pstrykacze”.
— Musi się udać!!

Tak sobie rozmawiał drużynowy Wicek ze swym przyboczny Staszkiem. Ja tylko zapamiętałem i opisałem.

Henryk Borkowski

Listy, listy, listy...

Listy... listy... listy... Leżą rozłożone na stole redakcyjnym, cieszą czyta, a jednocześnie ma się zmartwienie, że z braku miejsca nie wszystkie odpowiadzić, że niektórych nie można w całości wydrukować. No, listu od „Czulek z ziemi krzyżów i kurhanów” — Oświęcimaków. „Czulek” wami, tak się nazwa właśnie opracowując i wiele moim dział w dziedzinie Heki Oświęcimskiej.

Dowiadujemy się z niego, że „Dwojka, jak jeden mąż w szeregu z łopatom, taczkami spieszyła przed Żaduszkami, aby porządkować groby mecenasów”, że: „dumnie mogliśmy kroczyć w samym centrum ogólnopolskich manifestacji żałobnych, w naszym centrum pochodni przy krzyżach...”, że drużyna urzędliwa i porównanie, wystawiła optery(?) p. t.: „Mikołaj”, że rozmawiała szczęśliwie trudną sprawę m. u. durków, że ma miejsce i harmonie na sklepik przy teatrze, że będzie obóz dla synów kaźni, że: „naprawdę z dumą możemy patrzeć, w przynależność, bo zobaczmy same dane wyniki pracy”.

A teraz inny list — też o wynikach pracy, tym razem w cyfrach. **Hulfec Płóśk:**

W maju 1945 r. liczył 680 członków, w lipcu 1945 r. liczył 1208 członków, ostatnio liczył 1396 członków.

W przegaiu jednego roku liczył (38 drużyn) zorganizował: 22 imprezy dochodowe (przedstawienia, zabawy), 10 ognisk propagandowych, 23 wystąpienia zawnętrzne (głównie społeczne, współpraca z innymi organizacjami, zbiórki uliczne, m. p.), 3 zloty harcerek, 7 przyrzeczeń, 3 kominki, mielenie, 2 koncerty, 10 kicrte, na których 75 harcerek przeszło kurs dla zastępowych.

Impozycyjny.

Ciekawilibyśmy wiedzieć, czy ilość idzie u Was w parze z ilością?

OOI z Ohio?!

„Mimo 72-roku życia, mimo tęsknoty za krajem, żyję i czuję ochotę do pracy dla Polski, tak samo, jak to było dla czasów młodzieńczych”.

„Wiem, że pomóc można dużo — w Stanach Zjednoczonych Polonia jest olbrzymia — mam doświadczenie, zbierałem już kładę na powołania w Polsce”.

„Piszcie listy do tutejszej młodzieży na moje ręce, będą te listy ogłaszać, gdzie tylko będą mogli, będą tworzył komitety, pomoce działwie i młodzieży w Polsce”.

Każde słowo — to tęsknota za krajem, każde zdanie, to chęć pomocy”.

(Piszcie do tego miłego Pana na adres „Na Tropie”, Skodsborg — Dania.)

Drużyna harcerek podobnie w obzbie polskim w Kołphenhadze.

Intensywnie pracują.

Proszą o podanie adresów drużyn harcerekich, oraz prywatnych adresów tych harcerek i harcerekich, oraz najbardziej potrzebnej pomocy przez przyszłe paczek żywnościowych. (Przysyłacie praktycznie adresy do „Na Tropie”).

Jeżeli zadowolony są z pracy, praca radośnie i z dobrymi wynikami, innym się nie wiadzie i marzec!ni, Druh „Zgryzi z Kozalina” skarży się na stosunki lokalne w Szczecinku.

A tu leży list ze Śląska pełen gorczy i żalu, z Głabycz, która się skarży, że są miłaniem zapomnianym przez Boga, ludzi i Komendę Choroży. Proszą o pismo, pomoc. Adres: Jęzery Chranowski, Głabycz, ul. Stalina 8, Śląsk Opolski.

Inny list, też ze Śląska Opolskiego — **Orodek Harc. w Bobru Bytomskim.** Praca rozwija się z każdym dniem, komendantem Orodku jest były więzień obozów koncentracyjnych ppr. Phm. Dielecki Jerzy.

„Musimy mieć uczucie górnika zaciśniętego pięści na trzonie kłofa! i społoidalnie na lity grom pękającej się przed nim skały, wobec której on człowiek wydaje się tak mały!... tak mały!... nie wie o swym górnym sercu, że pojęcie skały pokona. My harczerki nie bójmy się wszelkich obowiązków i zadań! — jak pisze Druh Dielecki i pisze jeszcze wiele moonych, podniosłych, łwych, których nieestety, z braku miejsca przytoczyć nie możemy.

No tak, Miścio! już nie ma, a tu jeszcze proszę. Nr: 89

Z. D. H. im. Lisa Kuli w Zawierciu prądnie nawiazat korespondencję z drużyną Żeglarską na terenie Prw Wschodnich. Piszcie do dh. Olgierda Lewickiego — Olsztyn — Sąd Okręgowy.

A tu drużyna Harcekek w Hajnowce prosi o podanie zyciorysu d-hny Marysi — sanitariuszki z 5-go numeru „Na Tropie”, bo obraly ją swoją patronką. Sprawa wasza została przekazana Warszawskiej Trójce — dostalście list?

A tu drużyna XIV z Warszawy (ul. Stalowa 2, m. 19, dh. Huppen Andrzeja) — chce kupować namioty.

Bobek Franiszek, Nymburk, Hanusolskeho 1608, 17-letni skaut, chętnie przysła pisma czehoslowackie wzmiann za polskie.

Leżać stosem odpowiedzi na konkurs. Pierwsza przysłała odpowiedź III D. H. w Kamiennym, pow. Piotrków — Dh... przepraszmam, nie mogę czytać — jak można tak nabragrac nazwisko? Żupelny brak szacunku dla siebie.

L. miejsca zabrakło.

Cierpliwosci — kochane Wilki z III Rzeszowskiej D. H. i Ciępliwosci — Szczeciniaku — poeto, Radosny Byku, i in.

Do następnego numeru!

Trop.

Dodatek do Nr 12 czasopisma „Na Tropie“

Sprawności

DZIAŁKOWIEC

Jest to sprawność zdobywana przez harczerzy w czasach okupacji. Sprawność ta nie jest jeszcze zatwierdzona, podajemy ją jednak, ze względu na jej wartość wychowawczą.

Warunki próby:

1. Przed cały sezon pracował na działce, uprawiał ziemię, sił, pełł, zbierał plony.
2. Zna główne warzywa, oraz właściwy sposób hodowli.
3. Przedstawił dziennik rozwoju jednej z hodowli roślin.

Urogi i ewidencja:

„Działkowiec” to najpraktyczniejsza ze sprawności. Za jednym strzałem upolowane są trzy zajęcia: 1) dotykowo pozytywna materialna pomoc rodzinie, 2) wywalczenie rano lub pod wieczór; polowicze; 3) wywalczenie gruntowne mycie po pracy. Chodzić tylko o to, aby była to rzetelna praca na działce, a nie praca od pokazu, „od reklamy”, od humoru. Chłopiec musi być za działkę naprawdę odpowiedzialny.

Kilka ćwiczeń i gier: 1) niszczenie szkodników, 2) niszczenie powierzchni 3) wystawa najrozszerzniejszych okazów, 4) konkurs na najlepsze zbiory, 5) plon z nasion



GONIEC

Sprawność potrzebna przy zdobywaniu „Przewodniczy”

1. Najkrótszą drogą zamiesz list do adresata w odległości 7 km od tery drużyny na oświ, a 1 km to miejsce, potrafi skomunikować się ze strażą pożarną, policją; chorożo do szpitala.
2. Nada na poczcie list i przekaz pieniędzy. Pomocny użyć polowicze. Ułożyć depesz z podanej treści i nadać.

5) Wskazę przybyszom: gdzie może przonozać, dostać żywność, ulatni nyszukanie środków łakociowej. Przewoźnik do urzędów, pow. gminy, starosta, Otwisła, informatorem to większych miastach, zasięgać informacji ścię, wsi lub najbliższej okolicy. Wskazę, jak dotrzeć do osiedli w promieniu 40 km.



TROPICIEL

1. JEST CZYNNYM I UCZYNNYM TROPICIELEM. Którego wykonania trzeba było wykorzystać wiedzę harcerek.
2. CZYTA UMIEJĘTNIE W KSIĘDZE TROPÓW. Tropi za śladem ludzkim i zwierzęcym, zachowując

wyszełogowanych i niewyszełogowanych, 6) plony z ziemi 8) hodowla zwierząt i nieważności 7) konserwy z pomidorów, 9) roślina nieznanymi w otoczeniu (np. soj).
Sprawność działkowiec zdobywa się indywidualnie.



zasady tropicielek. Wyszukał w lesie 5 tropów zwierząt dzikich i 5 domowych.

Rozróżni trop człowieka, zależnie od rodzaju chłodu. Narzysze z pamięci własny trop. Rozpozna z tropu kierunek jazdy roweru.

3. STOSUJE W ŻYCIU HARCKERSKIM WIEDZĘ TROPICIELSKA.

Wytysze znak tropicielek! długości ok. 1 i 1/2 km opowalując zasady tropicielek.

W grach tropicielek wykaże spostrzegawczość, dokładność i dobrą pamięć wzrokową.

4. PRZYCYNIA SIĘ DO SZERZENIA WIEDZY TROPICIELSKIEJ.

Wykoma sam lub z zastępcem przedmiot potrzebny do ćwiczeń w tropieniu.

5. JEST KULTURALNYM TROPICIELEM.

Ma swój znak tropicielek.

Uda głośno i rozporoz trop zwierzęcia, będącego godłem Przewodniczy! książkę o życiu lasu, opowie co mi się w niej jako tropicielek najbardziej podobało.

Przyczynia się do ochrony lasu. Wskazę na mapie miejsce zbiorowiska zwierząt dzikich w Polsce, wznajmie które z nich są rezerwatami.

Wskazówkwi

Do zdobywania tej sprawności można dopuścić już 12-letnich harcerek; najlepiej zaraz po próbie młodzika; może ją również zdobywać cały zastęp. Nie może zdobywać sprawności, kto nie był na co najmniej 4-ech wycieczkach.

Pierwsze zadanie jest głównym wymaganiem sprawności. Powinno to być wotropienie w miasteczku sprawności, a w polu zwierzęcia, będącego w trudnej sytuacji i przyćmie mu z pomocą. Wszystkie pozostałe ćwiczenia powinny naprowadzać harczerzy na ten czyn.

Tropienie za śladem ludzkim winno polegać na przejęciu ok. 25 km w warunkach łatwych za naturalnym ludzkim tropem i ok. 1 i 1/2 km w okolicznościach trudniejszych za śladem pozostawionym sztucznie.

Ślady zwierzęce lub plaskanie mogą być tropione na nie-nie natrafli. Ślady te plaskanie, gdzie kandydat na nie-mięso do koga należał i w jakich okolicznościach zostały zostawione, a kilka z nich odrzuca i rysunki przedstawia.

Należyte zachowanie przy tropieniu polegać winno m. in. na ochronieniu śladu od zniszczenia przy szuka-

PISZEMY DO SKAUTÓW ZA GRANICĄ!

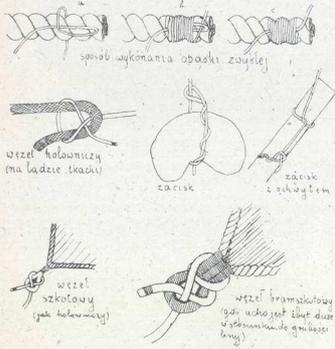
niu, sprawnym odnajdywaniu zagubionego tropu, posuwaniu się całym zastępem za tropem w sposób najkorzystniejszy, łączeniu tropów z podkładaniem i zacieraniu śladów.

W okolicach pozapobawianych tropów zwierząt dzików, kandydat powinien wytoczyć w glinie lub piasku ich naśladowanie.

Fabryka gier tropielskich obejmować może np. następujące wypadki: zaginięcie lub kradzież zwierzęcia domowego lub samochodu, zaginięcie dziecka i t. p. Próba powinna objąć co najmniej dwie takie gry. Gry powinny nasuwać chłopcy myśl o statek gotowości do pomocy w wypadkach, w których potrzebna jest wiedza tropielska.

KURS NA STERNIKA ŁODZI WIOSŁOWEJ

Roboty linowe



dowana jest z dwu płatów fornirowi, rozpiętych na szkielecie. Kłki schowany do wewnątrz. Burtę z drzewa cedrowego. Łodzie wiosłowe kłepkowe starowaja są przejście do łodzi szkolnych.

Według regulaminu Polskiego Związku Towarzystwa Wiosłarstwa (powiataramy za „Wiosłarzem”) do łodzi regatowych należą:

Jedynka (skif) — łódź bardzo lekka, jeden wiosłarz na dwa krótkie wiosła.

Dwójka podwójna — dwóch wiosłarzy, każdy na „dwa krótkie”.

Dwójka — dwóch wiosłarzy, na dwa długie (każdy wiosłarz na jedno wiosło). Łodzie te mogą mieć ster, wtedy kierunek żurawki przez pomysł podajki.

Dwójka ze sternikiem — jak wyżej, lecz ze sternikiem.

Czwórka bez sternika — czterech wiosłarzy „na cztery długie”; sternik kieruje żurawką lub „szaskawo” (pierwszy wiosłarz od rufy) przy pomocy „szaski”.

Czwórka ze sternikiem — jak wyżej, lecz ze sternikiem.

Osemka — „na osiem długich” ze sternikiem.

Skifling — w języku polskim staraja się ta nazwa dla łodzi jak skif, lecz kłepkowych. Dziel wychodzi z łyżca.

Łodzie robocze

Czółno — wyraz ten znaczy bardzo często to samo co „łódź”, kiedy idącemu stępuje się do łodzi wydrążonej z jednego kłoca.

Retmaniak, retmanika — mała łódeczka, zbita łyżką z trawek szkieł, używana przez kierowników tratw (retmanów).

Łejtak, czajka — mała wąska łódka.

Pychówka — łódź poruszana przez odbijanie się specjalnym wiosłem lub drągami od dna. Wędrowna, ma sześć dekielców.

Lódka Pychówka, większych rozmiarów używana do rybołówstwa.

Bat — jak wyżej lecz do wydobycia piasku i żwiru.

Pentak — duży bat, używany przeważnie do wydobywania żwiru. Posiada maszt i żagle oraz na rufie małutką dekielkę dla żurawki.

Berlinka — duży statek z pokładem i pomieszczeniem dla żurawki. Używany do przewożenia towarów. Często posiada żagle, b. rzadko motor. Przeważnie holowany, w dół rzeki b. często spływa z prądem bez holownika.

Baraka — ogólna nazwa statków takich jak berlinka przeznaczonych do przewożenia towarów przy pomocy holownika. Ładowność od kilkudziesięciu do kilku tysięcy ton.

Galar — statek czworokątny bez pokładu.

Pentak — łódź różnych rozmiarów drewniana lub żelazna, stosunkowo szeroka, o wysokich burtach, zbierająca często wrażeń skrzyni. Ustawiają w poprzek rzeki szeroki pontonów i przetracanie z jednego na drugi pomosty; otrzymują most. Mosty pontonowe stosowane są najczęściej przez wojsko.

Krypa — a) specjalne skrzynie (pontony) pod budynki na wodzie; b) statek żaglowy podobny do galaru; c) statek kadłubowy używany pod budynki na wodzie.

Wędrowa Pray łodziek roboczych na ogół nie ma wyraźnego rozgraniczenia między poszczególnymi typami i trudno nieraz określić do jakiego typu dana łódź należy. W różnych okolicach kraju są różnice w sposobach budowy i nazwach.

GRY W TERENIE

Kim

Wszyscy stoją tyłem do terenu, który będzie obserwowany. Oznacza się jego granice na prawo i na lewo wybitym, łatwo w oko wpadającym przedmiotami. (Będziecie obserwować teren na lewo po tarz kółkowy, na prawo po rzekę). Teraz „w tył zwrot” i każdy obserwuje w skupieniu przez 1 min. Zhovnu „w tył zwrot” i każdy pisze odpowiedź na szerze pytania: „Ile komatów jest na budynku fabrycznym? Jakiego koloru jest domek pod lasem? Co ma ciekawego na dachu? Co stoi przy topoli na łące? Jakie jest to kłapcy przy sosie?” itp.

Zgadując się wolno, każdy daje odpowiedź, o ile dana rzecz zauważył. Licząc parami dobre odpowiedzi, zastępów przekona się, kto był najlepszym obserwatorem.

NAMOTY I PŁACHTY NIEPRZEMAKALNE należy po użyciu przemyć, by myślny, zwinąć i złożyć do szafy lub skrzyni. Nie należy nigdy złożyć w namiotach lub płacht przylatczak przedmiotami.

Magiczny zakątek

Zastęp observe przez kilka minut odcinek terenu o granicach dokładnie określonych przez zastępów (kilkaś metrów wzdłuż i w głąb). Po obserwacji odchodzi w miejsce zakryte, gdzie tego odcinka nie widzi.

Tymczasem kilku haraczy zmienia wygląd terenu: albo usuwa niektóre przedmioty, albo je przedstawia, albo też dodaje to, czego tam dotychczas nie było. Wice np. ze stosu drzewa odświeża jedną kłoczką, układa ją z boku na ziemi, więc obracając dysłem w drugą stronę, przonoża kamień w inną stronę, usuwają poprzednio zakłótkie gałęzi, imitując krzaki, a umieszczają je w innym miejscu itp. (Przyprowadzone zmiany należy zapisać).

Na znak dany przez nich, wychodzi zastęp z ukrycia i stara się dostrzec zmiany w terenie. Każdy obserwuje oddzielnie i zapisuje zauważone zmiany.

Obserwacja nie może być bezładna, najpierw obserwuje się teren bliższy a potem dalszy, posuwając się odcinkami wzdłuż i w głąb. Z zabawy tej można zrobić zawody między dwoma zastępami.

Dodatek kłepkowy

ZUCH MAJSTER KLEPKA

Znacie wszyscy melodie „Choc burza bucha wokoło nas”. Na te melodie, na konferencji instruktorów zuchowych w Niedziedzinu w roku 19367 napisany został tekst piosenki zuchowej i stworzony przez zuchów instruktorów zuchowych Chłogary, Warszawskiej tanie, oddatyczny przy pierwszym wspólnym kominku.

Zuchy nie nauczy się tak prędko śpiewać i tańczyć, jak instruktorzy, dlatego stosować należy specjalną systematyczną metodę nauczania. Po zwrocie, po dźwię, nie więcej, ale za zawsze bardzo dokładnie. Zwłaszcza musimy położyć nacisk na zdecydowanie i wyrazistość ruchów w taktu, bo taniec rozpoznajemy już przy opanowaniu pamięciowym pierwszej zwrotki. Z początku więc, dla zapoznania się z melodią, drużyny mogą piosenkę „amorandoo”, lub kra na jakimś instrumencie (organki). Najlepiej wtedy, kiedy zabawy będą zajęte majsterkowaniem. — Oho, już chwytacie: który z zuchów, wbił się gwóźdź w patyczek od wiatraka, zamuli to samo.

— Ale nie tak, bracie, posłuchaj dokładnie. A może wszyscy? Położcie na chwilę robotę. Posłuchajcie-no pierwszej zwrotki, czy jest to piosenka o nas samych?

„Zuch Majster Klepka warsztat ma, pracuje aż do strachu”.

A w może warsztat? A co to jest warsztat? Znaczenie poszczególnych słów piosenki musi być dokładnie wyjaśnione, żeby potem nie było pytania w rodzaju: Dlaczego Pani Bogu nie życzyl śpiewać wszelkie?

Posłuchajcie dalej: „Hej stuka-puka, młotek jego gra...”

— Tak jak Felkowi.

— Nie przeszkadźaj żurawki, masz rację, ale umówimy się, najpierw ja mówię, a potem wy.

Wice: „Hej stuka-puka, młotek jego gra, młotek tna zas, rach-cich, rach-cich-cich-cich”

Hej! Hej! Brzęk-stuk, buch-buch! W warsztacie wielki ruch!

Ostatnie dwa wiersze powtarzamy jeszcze raz.

Tekst powtarzamy kilkakrotnie. Zuch nie powinien wkuwać na pamięć. Gdy uniemy już tekst pierwszej zwrotki i melodie, ustawiamy się w kóło. Ale kóło równe, nie jak żurawki Wielkonoce, już dawno się Wielkonoce skłótkoza. Stajemy w wielkim rozroku twarząmi do środka i śpiewając pokonujemy

(1) Jakich to kształtów jest nasz warsztat? Każdy zuch na inny warsztat. Jeden bardzo szeroki, a drugi taki wąski, że aż zuch musi wspiąć się na palec, aby jego rozmiary zakreślił rekoma.

(2) Zuchy pokonują naprężone mięskuly.

(3) Zwrot zuchowy jest jednakowoś i równocześnie. Zuchy maszerują w kóło. Lewa ręka nasłuchuje kowadło (dłoń), a prawa młotek (pięść). Cała truchność polega na tym, że nosi maszerują podług melodii, a młotek bije w takt słów na każdą sylabę.

(4) Wielkie czuchy wymachy rak prostych jak nożce. 5, 6) Zatrzymujemy się, zwrot do sroka, duży wykręt lewa nożka. Część zuchów udaje do taktu biegiem wielkim młotek, a po dwóch na przeciwko siebie cielec pła, tarczowa. Dwa nasłuchują odgłosy pty: „zzzz-zzzzz”, a reszta śpiewa. W każdej zwrocie inni dwaj udają pająka.

Też ostatnie: Reiten będzie się powtarzał po każdej z trzech zwrotek.

I

- (1) Zuch Majster Klepka warsztat ma,
- (2) pracuje, że aż strach,
- (3) Hej stuka-puka — młotek jego gra,
- (4) nożce tna zas, rach-cich-cich-cich-cich!
- (5) Hej! Hej! Brzęk, stuk, buch-buch!
- (6) w warsztacie wielki ruch!

II

- (1) Zuch Majster Klepka piosenka zna,
- (2) pracy pracy śpiewa ją,
- (3) Tra-la-la, la-la, la-la, u-cha-cha!
- (4) pracują zuchem razem z piosną tą:
- (5) Hej, Hej, hop... itd.

III

- (1) Zuch Majster Klepka dzielny chwał,
- (2) on kocha pracę swą,
- (3) Zhudawa nam potrafi cały świat,
- (4) dlatego wszyscy zuchem jego zwa-
- (5) Hej, hop... itd.

Przy drugiej zwrocie na następnej zbiórce po powtórzeniu pierwszej tańczymy tak:

(7, 8) Zuchy stoją jak na początku i czytają piosenkę z nut śpiewnika. Od jeden pomyślny przewrócił nawięć wyimaginowaną kartkę. Ale ślicie palców przy przewracaniu kartek nie wolno!

(9, 10) Za ręce i w kóło, w prawo, a potem zwrot i w lewo.

I ostatnie zwrotka:

- (11, 12) — jak (2)
- (13) Rekoma pokazuje wielkość świata. Najpierw mały, mały, wielki, coraz większy (frece coraz szerzej i wyżej). Wreszcie ręce oparły się na ramionach nasładow. (14) Z rekoma na ramionach nasładow marsz na prawo.

Edmund Polań.



SZCZECIN – POLSKIE MIASTO

Jadąc na „Złot” do Szczecina nie wybrałabym sobie nawet, że ten daleki i niezany Szczecin jest naprawdę polskim miastem. Rano 13-go wsiączy byli w oknach wagonów. Zaplakane z wieczora niebo przetrzało się nieco i Ziemię Zachodnią witaly nas pogodą. Krajobraz znany nam: sosnowe lasy, obok dęby, graby i lipy, rozległe pola. Tylko, że ogromne polacie tych pól niezasiane, niezarane.

Przed Szczecinem woliunko przejeżdżamy przez prowizoryczny most na Odrze. Szeroko rozlana na słońce, zalesione wysypki. Z daleka widać już Szczecin. Na pierwszym planie białe domki z czerwonymi dachówkami, dalej w błękitnej mgiełce szare zarysy domów, gdzieś gęździej czerwona plama dachów. Wyraźnie na tle nieba rysują się smukłe wieże zielone, jakby oksydowane, za nimi na horyzoncie lazurowy pas wody. Mijamy krętą jaskrawo białą drogę wiodącą do miasta, już obramowaną zielenią. W Szczecinie cieplej niż w Warszawie.

W mieście widać zniszczenia wojenne. Dzienica portowa leży w gruzach i część portu także. W śródmieściu tylko niektóre domy są spalone lub zburzone. Szerokie długie ulice ciągną się jak w Warszawie wzdłuż rzeki. Ullice są gwarne i każą zapomnieć o niedawnych walkach. A już dzielnica willowa nie jest zniszczona zupełnie. W charakterze przypomina Sopot. Uliczki wspinają się lekko ku górze, za sztachetami domki wśród drzew i krzewów. Na ulicach gwar. Słychać polską mowę. Sklepy polskie. Urzędy

działają sprawnie. Niewpół zatarte napisy niemieckie jak we wszystkich miastach polskich zdają się podkreślać tylko tymczasowość niemieckiej przeszłości. Jesteś to miasto polskie. O przynależności jego i Ziemi Zachodnich do Polski mówią stare kroniki, jak np. Collectio Canonum z 1087 r., stroszczenie aktu nadania stolicy Piotrowi przez Mieszka Szczecina z przynależnościami. Inne kroniki odzwierciedla walki o Pomorze i przesiedławania ludności miejscowej. Te przesiedławania są niemniej może okrutne jak te, które przeprowadzaliśmy sami podczas ostatniej wojny. Kronikarz Helmold z XII wieku tak pisze: „z powodu uciążliwych i niewoli wolimy śmierć niż takie życie...”

O polskości tych ziem mówią także stare zamki i kościoły, które zrupnowane przetrwały jednak celowe ich wyznaczenie. Podczas ostatniej wojny reszta sami Niemcy, sądząc, iż zwycięstwo ich nad nami jest już ostateczne – pozwolili sobie na przyznanie słusznosci naucz polskiej, która stała na stanowisku przynależności w historii do Polski ujścia Odry. W opuszczonych miastach znaleziono też dokumenty niemieckie, wskazówki dla policji, gdzie przynajmniej są z przeżeczeniem do naporu ludności polskiej na Pomorze, opuszczane gromadnie przez ludność niemiecką. Szukali ratunku w przesiedławaniu i wywłaszczeniu, przekonali się bowiem, iż wynarodwienie miejscowej ludności jest trudną sprawą i że w ciągu wiekowej niewoli Kaszubi nie zre-

Było źle!

W dniah 13, 14 h. m. odbył się w Szczecinie wielki zlot młodzieży, pod hasłem „Trzymamy straż nad Odrą”.

Niestety, część młodzieży harcerek nie dała się wciągnąć w czasie zlotu w demonstrację o charakterze partyjnym, zakładającę prawdziwe uroczystości i nasz w nich udział.



Harcercze witaia

min. Matuszewskiego na dworcuz szczecińskim

Fot. Film Z. H. P.

Mamy zwyczaj mówić prawdę, nawet wtedy, kiedy ona jest przykra dla nas. Taką prawdę musimy sobie powiedzieć o złości Szczecińskim.

Wielki zjazd młodzieży z całej Polski do tego miasta, które cheśmy na zawsze uczynić swoim, miał być wrazem jednogódną wolą całego Narodu, świadectwem naszej siły wobec tych, którzy pod znakiem zapytania stawiają nam prawa do ziem odzyskanych. To właśnie nam młodym, odciążającym się od zgnębnych dla Polski tarć partyjnych, powierzono „Straż nad Odrą”. A my zawiedliśmy. Zabrakło nam mocnej podstawy obywatelskiej, żeby mimo trudności, wytrwać w dobrej służbie. Harcerze, którzy powinni być przykładem dobrowoli karności obywatelskiej, strażnicy ludu i braterskiej jednności, stali się ośrodkiem zamętu i warcholstwa. Wiemy, że większość harcerek jechała do Szczecina cheąc dolożyć swoją oegielkę do wysiłku wmurowania na zawsze tego miasta w całość Rzeczypospolitej. Tym surowiej oceniamy tych z poza naszej organizacji, którzy nie potrafili uszanować tej dobrej woli, i tych z spośród nas, którzy w niej nie wytrwali.

Grundtowienie podstawy obywatelskiej, rzetelną pracą w odbudowie, musimy pokazać, jak rozumie my swoją drogę. Szczecin – krowda sprawy polskiej nie może się powtórzyć.

zrygnoli ze swej mowy i dalej, jak przed wiekami mogli się: „Ty nie masz mieć innych Bogów przede mną... Ty masz Ołca swego i Matkę swoją często wac, aby się tobie dobrze działo, abys długo żył był na ziemi...” Nie mogli Niemcy ukryć tego faktu, że ziemię zachodnie wydłużają się. Ludność niemiecka nie chciała ich kolonizować. Nie rozwijał się także port szczeciński, pomimo, iż leżał tak blisko Berlina. Zapleczę portu i tego kraju było w Polsce, a nie w Niemczech i dopiero w oparciu o Śląsk i Pomorzanie, port w Szczecinie mógł się rozwijać.

Przed pierwszą wojną światową ze Śląska szło 60% całego wywozu przez Szczecin, a za czasów niepodległości część transportów musiała iść przez Szczecin pomimo, iż posiadaliśmy Gdynię. Tak bardzo związany jest ten port z naszymi ziemiami, zwłaszcza przez drogi wodne. Natomiast bliski sądził by się Berlin – przesyłał przez Szczecin zaledwie 8% swego wywozu, jego naturalnym portem bowiem jest Hamburg. Wiedzieli o tym Niemcy i dlatego dążyli sama do opanowania naszych ziem, między innymi potrzebne im one były jako rynek zbytu i jako źródła dla portu szczecińskiego: węgla i rudy żelaza, zboża z Pomorza. Te ziemie przez Niemców zamierzały, dziś w oparciu o Polskę mają możliwość rozwoju. Dziś rozumiemy to i dlatego podczas uroczystości „Trzymamy straż nad Bałtykiem” – setfata ze Śląska przyniosła symboliczny węgiel do Szczecina.

W historii przegralismy naszą morską sprawę. Niewiele było niestety polityków jak Krzywousty, którzy by rozumeli, wagność posiadania własnego wybrzeża. Odwrzadzaliśmy się od morza i to przyniosło nam wiele szkód. Dalekowzroczny polityk i biskup Dymitr Sulikowski, już w 1573 roku przewidywał, jakie skutki dla naństwa będzie miało niedocenienie zagadnień morskich:

„Każdemu panu i narodowi – pisał – węgcej na morskim państwie zależy, niżeli na ziemskim, bo większe pożytki morzem, niżli ziemią przychodzą. Dlatego, kto ma państwo morskie i nie używa go, albo je sobie da wydzierać, wszystkie pożytki od siebie odda, a wszystkie szkody przynwodzi, a z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim, ze swego cudzym, z pana kmiem...”

Dziś zrozumielismy bolesną lekcję historii. Podczas uroczystości szczecińskich padaly słowa, świadczące o tym, że to nie chwiloowy zapal zerwał uczestników i organizatorów Złota na Wyrzuce, ale głębokie zrozumienie potrzeby stania się państwem morskim.

Ale nie sądmay pochopnie, że teraz to już sprawa łatwa. Posadanie tych ziem, to jeszcze nie utrawlenie stanu posiadania na zawsze. Wojna skończyła się wprawdzie, ale walka o polskość wybrzeża trwa nadal i trwać będzie. W przekonaniu niektórych aliantów raczej wdarłismy się w ziemię niemiecką, a nie odzyskaliismy własne. Trezba też posłuchać śpiewu jenców niemieckich, idących pod konwojem na roboty ulicami Szczecina, z butą wyrzucających swoje: Haj! haj! i heil.

Trezba było widzieć zmiany w Szczecinie podczas ostatniego roku. Wojska Radzieckie zajęły puste miasto, Niemcy uciekli. Ale wrócili, nadiągnęli ze wszystkich stron, zorganizowali się nawet i w wie-

dział, że Szczecin będzie „wolnym miastem”, na wrzem dąwnego Gdańska. Dziś, pomimo transportu do Niemiec, jest ich jeszcze na terenie ziem zachodnich 270.000. Zajmuje się nimi P. U. R. Godziennie rejestruje się do wyjazdu około 2.000 Niemców. W samym mieście za miesiąc może już ich nie być. Nad ich wyjazdem czuwa mieszana komisja polsko-angielska. Chorzy zostają w szpitalu. Nie brak tu bowiem lekarzy, ani nawet klinik polonizacji. Dzieci otrzymują mleko. Nie wiem, czy Niemcy pamiętają, jak wyjeżdżali nasze dzieci zamojskie.

Do wyjazdu zgłaszają się także masowo i fahowicy. Niemcy nie chcą pracować w Polsce. Ziemiom zachodnim brak ludzi. Nie szarobowników, ani spryciarzy, którzy już zdążyli zająć najlepsze mieszkania w wszystkich większych miastach Pomorza i Śląska, ale pionierów i osadników, pionierów rzemieślników, robotników, nauczycieli, lekarzy artystów...

Trezba przynajmniej w tej krótkiej okres naszej pionierze gospodarki w Szczecinie zrobić już sporo. Ale, pomimo tego, że dziś to miasto potrafiło już przyciąć tysiące gości, roboty w nim i na ziemiach zachodnich jest jeszcze wiele. Niszczące dobro, stopę bezczynne warsztaty, leży odłogiem ziemia. Nieobjętych jest jeszcze około 740 warsztatów, 33 spółdzielnie. Zamiasz 200 lekarzy jest 85. Długa byłaby lista, która wymownie wyzwa na zachód.

Posiadanie tych ziem daje nam dziś możliwość odrobienia dziejowych błędów. Dziś możemy stać się państwem morskim. Ale to wymaga wielkiego wysiłku.

Opuszczając Szczecin zrozumielismy jasno:

ZIEMIE ZACHODNIE CZEKAJĄ NA NAS.

M. K.

Trzymamy straż nad Odrą

piosenka złotowa
ulożona przez XX Z. D. Harcerzy – Łódź
(przepraszanym autorów za małą przeróbkę)
Mel. „Wesoła Marynarska Wjara”

Gdzie Chrobry oznaczył granice,
Pracowców wznawia krew –
Budowac Polski tam sławie
Sięgnemy dziś na zw.

Gdy dżbit umilkły grzmoty,
Szczecin i Wrocław nasz, Drahnowe,
Dł obudowac chwałystamy miłot,
Czuwaj, wciągaj straż!

Po wielebach, patrzcie w Odry łale,
Rycarzy młodych łud
Śpije, jak w Bohstawów chwale,
Trzymaj straż będzie znów.

Gdy dżbit umilkły grzmoty,
I pracy naszosci cze, Drahnowe,
Dł obudowac chwałystamy miłot,
Czuwaj, wciągaj straż!

U NAS I NA ŚWIECIE

POZYCKA ODBUDOWY KRAJU

Została ogłoszona wielka pożyczka mająca na celu uzyskanie dostatecznej sumy na uruchomienie naszego przemysłu, budowę i odbudowę portów, dróg i kolei, odbudowę najbardziej zniszczonych wojną okolic kraju. Każdy harcerz, każda harcerka weźmie udział w akcji propagowania tej pożyczki. W każdej fabryce/przedsiębiorstwie powinno być powołane, że i my z własnej pracy zdobyliśmy się na kupno obligacji. Harcerstwo i tu powinno być pierwsze!

REFERENDUM LUDOWE W POLSCE

W czerwiec odbędzie się wypowiedź Narodu na temat struktury naszego parlamentu, reformy rolnej i przemysłowej i podstawa naszej polityki zagranicznej — czyli tak zwane referendum. Wynik referendum da wyłonec prace prawodawczą i polityczną, którzy przygotowują pierwsze wybory w odrodzonej Polsce.

PIEKNE STANOWISKO CZŁOWIEKA POLITYKI

Wierzę, że Arka Bożek przemawiając na wiecu w Opolu — powiedział, że konsolidacja sił jest najważniejszą potrzebą Żem Odzyskanych i że wszelkie walki polityczne między Polakami dążyć mają tylko do osiągnięcia tego celu. Wierzę, że Arka Bożek jest starym niepowetowanym wrogiem Mikołajczyka i członkiem stronnictwa, które nie zdążyło się jeszcze na realizację jednoci Narodu w nadchodzących wyborach — Jak widamy, sumienie dobrego obywatela kieruje go — mimo różnic partyjnych, ku jedynie słusznej linii postępowania.

CO SIĘ DZIEJE W HISPANII?

W Hiszpanii niesprawiedliwa rządzą sprawami przyjaciele Hitlera, gen. Franco, Policia „Segurida” przesądziła i morduje przeciwników dyktatora na wzór Gestapo. Oblicza się, że co najmniej 30 tys. ludzi znajduje się w więzieniach, nieznana jest liczba przebywających w obozach koncentracyjnych. W służbie „Segurida” znajduje się znaczny procent Niemców.

Rządy Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji postanowiły nie interweniować w tej sprawie, twierdząc, że jest ona sprawą wewnętrzną Hiszpanii.

Republikański rząd Hiszpanii (rząd Giral) protestował przeciw takiemu stanowisku i żądał, aby mocarstwa zerwały stosunki dyplomatyczne z Madrytem i uznały popularny rząd mas republikański rząd Giral.

W dniu 4. b. m. nasza Rada Ministrów uchwałą nawiazanie stosunków dyplomatycznych z przebywającym na emigracji republikańskim rządem Hiszpanii, na którego czołwie stoi premier Giral. W ten sposób Polska, jako pierwsze państwo europejskie uznała oficjalnie, że „rząd” Hiszpanii przynależy Hitlera. Musiałoby nie ma prawa występowania w imieniu rządzonego przez mocarstwa kraj.

i ogromnymi skarbami naturalnymi — był od pierwszej połowy XVII wieku przedmiotem współwładnictwa europejsko-Angliki, którzy wysłali tam swych najlepszych żołdaków i kolonizatorów, kupców i inżynierów, polityków i organizatorów. Panowanie Anglii ustąpiło ostatecznie w połowie XX komunikacyjnej, rozwoju przemysłu i pewnych gałęzi siłci technicznej, nie zdążyła jednak zwinąć pędu do samodzielności politycznej wśród dziesiątków narodów, wchodzących w skład Cesarstwa.

Ostatnio w wielkich miastach indyjskich wybuchły strajki na tle polityczno-ekonomicznym. Władza brytyjska stłumiła je żelazną ręką przy użyciu całej potęgi nowoczesnego sprzętu wojennego.

ZBRODNIARZE HITLEROWSCY W POLSKIM WIEZIENIU

Fischer i Greiser haniebić kaci naszego Narodu zostali wydani władzom polskim przez alianatów. Przebywają oni w więzieniu mikołajczykowskim w Warszawie, oczekując na proces i sądny wymiar kary, jakim będzie śmierć na szubienicy. Tak rozspada się w gruch i pęd budowy niemieckiego fałszynu.

WALKA Z SZABROWNICTWEM NA ZIEMIACH ZACHODNICICH

W dniu 22 lutego 1946 r. Minister Żem Odzyskanych wydał zarządzenie do zakazu wywozu z terenu Żem Odzyskanych wszelkiego rodzaju mienia ruchomego. Jeżeli ktoś chce wywieźć coś niewypelnego, potrzebnego, musi jest do Komisji Specjalnej Walki z Nadużyciami i Szabrownictwem Gospodarczym. Komisja ta rozporządza, by Szabrownikom wydatkiem kary, a jej postępowaniem są bezpolecne.

Zarządzenie o zakazie wywozu czegośkolwiek w znaczeniu niemożliwość swobodnie obywateli — zabrania wywozu nawet rzeczy słabowijnych własności osobistej, traktuje je jeszcze przedmiotami przywłaszczonymi z Polski Centralnej.

Jest to jednak całkowicie uzasadnione, a nawet konieczne, chociaż bowiem o jak najszybciej zagospodarowanie Żem Odzyskanych.

Na zniechęcenie przysługujących rzeczopłatników i nadużycieli.

Stosownie odebrane „szabrownikom” są magazynowane w Obwodowym Urzędzie Likwidacyjnym (dawne T. Z. P.) do dyspozycji M. Z. O. i przeznaczane są dla repatriantów.

Nielegalnie wywożone, a zatrzymywane przy przebieżaniu, przez organy sprawozdają, między miejscową ludność.

Z drugiej strony zarządzenie M. Z. O. godzi skutecznie w dalsze ogabianie Żem Odzyskanych z wszelkiego rodzaju dóbr materialnych, wywożenie których opóźnia zagospodarowanie.

Zarządzenie M. Z. O. jest realizowane w terenie przez zorganizowane służby punktów kontrolnych wzdłuż granicy R. P. z 59 r. Na wozach i siecjach kolejowych wjeżdżających wprowadzają ścisłą kontrolę zawartości najmniej trzech rodzajów bagażu.

Szczególnie surowy kurs przyjęto względem władz wystawiających bezprawnie zezwolenia na wywóz, gdyż upoważnione do tego są wyłącznie władze wymienione w zarządzeniu M. Z. O.

Osoba podpisująca bezprawnie zezwolenie odpowiada karnie za nadużycie władzy.

Proszę tego, 11 kwietnia uchwalono nowy dekret o przedsiębiorstwach, szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy i ratowania, w myśl którego za nieprzejęcie zakazu wywozu grozi kara więzienia do lat 3-ch.

GAWĘDA O ŚWIĘTACH MAJOWYCH

„Wyszedłeś w pięćdziesiątą, pięćdziesiątą noc, gdy luźnał wicher i bil deszcz, a my wszyscy, dwudziestomilionowy naród, spałmy w swych sypialniach, pokojach, izbach, poddając się nocy podziemnych kamieniarzy snu i niewolników. Wyszedłeś jak przemykający, obłąkany do pasa. Na plecach dziesiątki składały częściej drukarni. Tej nocy przyniesiona została Niepodległość do tego kraju niedarzący ducha, popychanych pięścią obcego.”
Wysłuchano została deklaracja praw Świątowego/Proletariatu, która zdeklarowała przemoc bogactw.
(Stefan Żeromski — „Sen o szubienicy”).

Mineło już z górą półtora wieka od czasów, kiedy grom Polaków podjęło próbkę ratowania zagrożonej NIEPODLEGŁOŚCI, wskazując Polsce jej jedyny ratunek: POSTĘP SPOŁECZNY.

W gronie tym byli nazwiska, znane nam z książek, gawęd i z nauki dziejów ojczyzny: Stanisław Staszic, Hugo Kołłątaj, ks. Franciszek Jezierski... Z wielką na owe czasy śmiałością każdy ci wskazywał główną przyczynę słabości Rzeczypospolitej: samowładnie i przywileje magnatów. „Powieć, kto może! Ojczyźnie zaszkodził!” — pisał Staszic w swoich „Przestrojach dla Polaków”: „z panów sama sędzba Polski!” I wyliczał Staszic krzywdy czynione Polsce przez garskie panów, zwanych wówczas „Królewiatami”: zrywanie sejmów za pomocą „liberum veto”, sianie zamętu, przekupstwa i walk zbrojnych w kraju, niedulski wyzyk i rozpamiętanie ludu wiejskiego, zwalczanie wszelkich reform społecznych...

A Staszic, Kołłątaj, ks. Jezierski i ich przyjaciele nawoływali do skupienia się wszystkiego, co umie myśleć i kochać w wielkiej służbie dla zagrożonej Ojczyzny. Z ich nauk i walki, zrodziła się KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA — pierwsza próba ukroczenia samowładni magnackiej i rozszerzenia praw ludu. Ich dziełem była „Komisja Edukacyjna” — pierwsze na świecie Ministerstwo oświaty ludowej. Z ich ducha wyrósł czyn orężny Kosciuszki — twórcy pierwszej w dziejach Polski armii ludowej.

Coż dziwnego, że Trzeci Maj stał się tak drogiem sercu narodu, zakutego w potrojną niewolę kajzerów i carów?

Przez sto lat trwał w umysłach i sercach, jako drogowskaz jedyniej drogi, wiedzącej ku Niepodległości — w połączeniu z walką o Prawo Człowieka Pracy.

W sto lat później na wciąż rozdartej przez kajzerów i carów ziemi polskiej, obchodzono nowe święto — Pierwszy Maj:

„Wzieleność i kwiaty wiosenne przybrany,
Wstąpił dzień pierwszy majowy,
I naraz na obu półkulkach światowych
Zachwiał ocean ludowy”.

Człowiek Pracy, pogardzany i wyzykiwany, odkrył swą wartość i siłę. Zarazem odkrył, że nie jest odosobniony na świecie. W kraju zgłębili się z nim ludzie Nauki i Sztuki, — inteligencja wierna nauczycielom Stasziców i Kołłątajów. A poza krajem — za górami, rzekami, morzami — znalazł miliony braci, jak on sam cierpiących i jak on sam spragnionych Sprawiedliwości, Wolności i Pokoju na świecie. PIERSZY MAJ stał się międzynarodowym dniem walki o postęp społeczny.

Czy zastąpił święto 3-go Maja? Nie zastąpił, a zniósł się z nim w jedną całość — niepodzielna dla prawdziwego Polaka. Kontynuował przeciw tradycje walki o postęp, poczęta w smutne dni rozbro-

row naszy Ojczyzny/Pierwszy Maj — łącząc nas z silami postępu na świecie — wznosił — wznosił — naszą własną walkę o Polskę, czyniąc ją bliską robotnikom wszystkich narodów. Niedawno wstąpił z największych i najsłabszych pisarzy polskich — Żeromski i w jedno sprawę Niepodległości za sprawą Praw Proletariatu, jak to czytacie we wstępie do tej gawędki.

„Ktoś fałszywie rozumiejąc międzynarodowość, mógłby sądzić, że przekreśla ona miłość do własnego narodu. Ale nie tak myśleli Polacy, walczący przez cały ciąg XIX stulecia o Niepodległość i Wolność na barykadach i polach bitewnych w Francji, Włoch, Węgier i innych krajów. To o nich myślał Adam Mickiewicz, gdy pisał „Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który pierwszy wypisał na polskich sztandarach ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ”. To ich tradycje i wcześniejsze jeszcze tradycje Kosciuszki i Puławskiego — bojujących za wolność Ameryk — odnowili żołnierze polscy w ostatniej wojnie. Gdziekolwiek wpał do im walczący — pod Narvikiem czy pod Lenino, w Smoleńsku czy w Monte-Cassino — żołnierz nasz widział, że jego służba wspólniej sprawie narodu jest służbą Polsce.

Bo służba jego i ofiara krwi, która składała u boku swych towarzyszy broni ze wschodu czy z zachodu, była spełnieniem modlitwy, którą Adam Mickiewicz zakończył ogni swoje „Księgi Narodu i Pierłwzrostu Polskiego”:

„O broń i orły narodowe błagamy Cię Panie!
O wolność powszechną, za wolność ludów —
błagamy Cię Panie!”

9 maja 1945 roku zakończyła się ta wymarzona przez zwycięzców polskiego wojna o wolność ludu. W dniu tym, po kapitulacji niemieckiej, zasumiały zwycięsko na gruzach Berlina sztandary dwóch bratnich armii słowiańskich: radzieckiej i polskiej.

Rozpoczęła się nowa era dla narodów zwycięskich: zdźwignia z ruin miast i wsi, fabryk, szkół i szpitali. I najważniejsze zadanie — moralne: oczyszczenie umysłów i serc, zwłaszcza młodzieży, z zatrutych wyzywów wychowania hitlerowskiego. Z pogardy dla pracy i dla ludzkiej godności, z niedowierzeniem do innych narodów. Z niewiarą w demokrację.

Krzyżak wyparty został z ziem naszych. Wrócił one do nas bogate w węgiel i rudy. Wróciły porty, z których wylądowały szlak morski do krain dalekich. Wrócił nasz bracia ze Śląska, Pomorza, Mazurów. Polska odniosła największe od czasów Grunwaldu zwycięstwo w swoich dziejach.

W rocznicę tego zwycięstwa musimy głęboko nad nim się zadumać: ten tylko, kto potrafi objąć swą myślą cały ogrom odniesionego zwycięstwa, potrafi też zachować jego owoce.

Zenczek pocztowy poświęcony pamięci walki Polaków Brygady im. Jabłgim i Dabrowskiego w Hiszpanii w latach 1936 - 39.

INDIE

Wg urzędowych źródeł brytyjskich tylko 12 proc. ludności Indii ma prawo głosu. Obyrmy ten kraj o powierzchni 3 400 000 km. kw. z 350 milionami ludności.



Zwycięstwo, na którego strażę naród nie stanie zwać, może mu zostać skradzione.

Wicie już, że na zachodzie pewien mąż stanu, niepomny ofiary polskiej krwi, wystąpił przeciwko naszemu prawu do ziem prastarych piastowskich, oskarżając nas o krzywdzenie Niemców.

Wicie już, że smutne wydarzenia szczęścińskie obudziły nowe nadzieje w potomkach Krzyżaków, że Polacy nie potrafią iść wspólnie, że można nam będzie znowu Ziemie Odzyskane odebrać.

Młodzież musi być pierwsza w pracy nad scementowaniem jedności duchowej narodu.

Szliśmy na Ziemię Zachodnie pomagając w pier-

szwach żniwach Niepodległości, rok temu. Późnimy tam po raz wtóry. I nie tylko, by pomóc do-raznie. Pójdziemy budować trwałe dom potęgi i szczęścia narodu.

Budujmy go już dziś w sercach naszych i dook-ła nas. Nauczmy się wnikać w postępowe idee twórców Konstytucji Trzeciego Maja. Nauczmy się odnajdować wiec między nimi, a ludem pracy, który uczynił Pierwszy Maj symbolem swoich nadziei. Uczymy z dziesiątego Maja — rocznicy zwycięstwa, które wyrosło ze wspólnej ofiary — dzień *zjednoczenia wszystkich Polaków w obronie owoców zwycięstwa.* J. T.

NA POCHÓD

Oczywiście pudelka z pastą nie można było znaleźć. A obaj mieli wziąć udział w pierwszo-majowym świątce — ojciec z fabryką, a Jurek z drukar-nią, w której był gonim.

Byli już wyelegowani, tylko te buty...

Dochodziła godzina dziewiąta. Skaranie z tymi chłopa! Pasta leży na oknie, a oni kręcą się wokół! Zrzędił matką, trochę zła, bo też się wybiera, żeby zobaczyć pochód, a tu dziurziaczka jeszcze nie ubrana.

Nareszcie. Wychodzą z bramy. Podają sobie ręce, jak dwoj dorosli, przecież Jurek też jest członkiem Związku Zawodowego i będzie szedł ze swoją grupą. Ojciec jeszcze chwilę patrzy za swoim chłopcem.

Ze wszystkich stron idą ubrani świątecznie ludzi, gmachy przybrane flagami, afiszami, zielenią.

Serwus Stasiak! wykrzykuje świątecznie i przyjacielsko nastrojeny Jurek do Staszka, z pod trzeciego, który stoi przed bramą, wlepł wadszł w kieszenie i przygląda się wroblom.

— Serwus, harcerz, coś taki wyelegowany? A gdzie mas czerwona kokardka? — odpowiada zaczepnie Staszek.

Jurek oponawia gniew. — Czego gadasz, jak nie wiesz? — Czego nie wiem? Będę chodził i krzyczał: Niech żyje pierwszy maj!

— A wiesz chociaż dlaczego tak się krzyczy? — Bo święto... — Jakie?

Stasiak był owianak, więc spojrział na afisz. — Święto Pracy. — A kto je świętuje? — Wszyscy, co pracują. — Tak mas rację. Wszyscy i to na całym świecie... Bo dawniej było tak, że pracy nikt nie szanował, należała ona do niewolników i nikt, co pracował nie miał z tego korzyści. Az zbudowały się duszyczki ludu pracującego — i zaczęli walczyć o prawa do odpowiednich płac, do odpoczynku, do rozrywek, jednym słowem do sprawiedliwości. Capito? No i wywalczyli. Dawniej jakby coś się nie podobało właścicielowi drukarni, to mnie z miejsca mógł wyprosić czy miał by rację, czy nie miał...

— A teraz nie może? — Ty ciemna maso, pewnie że nie może. Po-

piersze nie ma właścicieli dużych przedsiębiorstw, którzy myśleli przede wszystkim o sobie, bo właścicielem iść państwo, który musi myśleć o całosci gospodarki i o tym żeby obywałem w nim się do-brze dzieło.

— Żeby się znów nie zbudowały duszyczki! — Tak. Ale teraz nie ma powodów do krew-awych rewolucji. Many inna, lepsza broń. Gdyby miś chciano usunąć, a wiedziałbym, że dzieje mi się krzywdza, zwróciłbym się do mojego związku i tam by rozsądzono.

— Hmm... — zamysłili się Stas'ek. — No i co? — To nie wszystko, są jeszcze inne zadania. np. opieka nad pracownikami. Jak moja ciotka idzie do fabryki, to do dzieciak zostawia w dziecincu, tam się bawia, jedzą, uczą...

— Tak? Nie wiedziałem, że są takie dziecinca. Jak rodzice idą pracować, to ja muszę petaków zabawiać.

— Widziałem, jak wzoraj przywiałas Janka za nogę do klanki. — Ach! bo mnie złości — nigdzie pojedź, nieczeg się uczyć... — Widzieli! to wszystko przez to, że tych zło-bków, tych dziecinców, przedszkoili mamy jeszcze za mało. Tyle, co kropła w misce wody. Tak samo np. z domami wypoczynkowymi dla pracowni-ków.

A Łukas, wiesz, ten mój kuzyn, jest gór-nikiem. Ich Związek ma podobno 50 willi w Ustro-niu, Zakopanem, i jeszcze tam gdzieś nie pamiętam. — Wszystko jedno w każdym razie tam, gdzie dawniej wypoczywali po nierobstwie, tylko ludzie bogaci. Albo w teatry, książki, sport. Czy dawniej robotnik miał swietlice, domy kultury, bezpłatne widowiska? — Ech, a myślisz, że teraz jest tak wszystko pięknie?

— Nie, wcale tak nie myślę. Przeciwnie. Wiem, że jest lepszej niż dawniej, ale jeszcze wiele brak do tego, żeby nie było krzywdy. I dlatego bierz udział w Świątce i dlatego krzyczyć będę Niech żyje Pierwszy Maj!

— Dlaczego? Nie rozumiem? — Bo to jest święto pracy i pracujących — rozumiem? — Bo wszyscy gońcy na całym świecie myślą dziś o tym, że mają prawo pracować, jeść, a nawet

się uczyć i bawić. To zdobyliśmy i tego nie oddamy. I wszyscy gońcy na całym świecie myślą o tym; że chcą mieć miesiąc odpoczynku, pojechać na obóz, leżąc na słońcu, wiosłować. Bo wszyscy pracujący będą dzisiaj to samo: praw zdobytych nie oddamy, będziemy dalej dążyć do sprawiedliwości.

— Słuchaj, Staszek, chodź z nami. — Ja? Po co? — Stasiak, żebyś ty wiedział!; jak mnie złości, że przy fabryce twojej matki nie ma dziecinca i że ty się nie uczysz czegoś porządnego, bo musisz ba-wić dzieciaki! Chcesz, żeby to się skończyło, pokaz

chociaż, że chcesz, jeśli nie możesz inaczej. Krzy-ciec Niech żyje Maj, i imono sobie postanów, że z-robie wszystko, żeby nie było krzywdy...

— Co ja mogę poradzić? — Sam? Nic, na pewno. Ale nas będzie wie-cej... Zobaczysz, jak za sto lat będzie pięknie! Zamięli się obaj, przystępując do grupy takich, jak oni chłopców.

Pierwszy Maj uśmiechał się słońcem i wiarą w coraz pogodniejszą, coraz sprawiedliwszą przy-szłość.

M. M.

PODRÓŻ DO SWOICH

Autobus stanął. Wyskokiliśmy na bruk małego mie-szeczka. Montigny en Gohelle, powtarzamy jak zaklecie. „Trois kilometres d'ici" — informuje nas uprzejmy przycho-dzenie. Trzy kilometry. Brak mieszeczka, a potem czarna droga w świat. Wysokie hałdy i wieże szkieb, a między nimi jak okiem sięgnąć, szeregi czerwonych jednakowych domków. To kolonia górnicze północnej Francji.

— Pukamy do wskazanego nam domku Polaków. — Szukamy pana Przezwanego! Czy może państwo mo-gliby nam powiedzieć, jak so znaleźć?

— Przewanego? — Tak! (Zwycięstwo, jesteśmy na wakacjach tropie!) — To na siódemce. Pójdźcie na lewo, potem na prawo. Tam każdy szuka.

— Alła, państwo do Przewanego? Z Parizy? — Z Warszawy. Z Polski wyjechałsiś tydzień temu. — Z Polski!!!

— A my tak strzymamy na stojako! Proszę spoczą chłoc na chwile.

— A może wina? — Z Polski przecież! — Gospodyni krzyczy się dokoła czy-szczytki, błyszczącej emalii. Mężczyźni podsuwają nam krzesła i zaradają ciepłe, pełne serdecznej troski, pytania. — Jak tam w Polsce? Bardzo zniszczona? Bardzo jeszcze ciężko?

— Opowiadamy o -Warszawie, Śląsku, o zniszczonych wsiach i kołajach, o ciężkiej pracy odbudowy. Trudno nie od-powiedzieć na ciągłe nowe napływające pytania.

— Bo to — widziecie tłumaczy się gospodarz — wyjecha-łem z Polski w 23-im roku. Nie było dla nas chleba i pracy w Ojczyźnie. A i głosił robotnik nie miał. A ja milcząc nie milczęm — to i musiałem jechać z Ojczyzny. A dziś to chcę wrócić! My tu wszyscy jesteśmy, chcielibyśmy wrócić — żeby nie być za emigrancą (czudziemca), żeby te nowa ro-botnicza Polskę do porządku doprowadzić.

— Patrzmy na schładnie, zasobnie umiłowane pokoje. — Dorobicie się przecież tutaj swego? To chyba nie da się przewidzieć. A w Polsce ciężkie życie. Wszystkiego brak.

I tu teraz nie lekko, a chociażby i rzeczy przyszło zostawić i pogodowo trochę — łomę się wzywajami, a ręce je-zeszcze robić potrafiła. I wiecie, do towarzyszy, do swoich nie-jednego gładnie.

— Czas najwyższy na nas. Kończymy rozmowę. — Do zobaczenia w Polsce! — Oby jak najprędzej!

I znów ulica. Prowadzi nas spotkana żona górnik z Westfalii. Nie była nigdy w Polsce, mówi łamany językiem, ale chwali się, że potowe, wędra francuskiego wydobycwa polscy gońcy.

Tam czekała. — Przyniesiamy kroku. Przed budynkiem restauracyjnym wita nas przewodnicząca miejscowej Rady Narodowej. Idzemy do sali. Na bok stoczono krzesła, a przy drugim stole siedzi 40 młodych chłopców.

— Do Polski nie przyjeżdżaj z pustymi rękami! — głosi napis. A pod nim rysunki techniczne, przekroje motorów.

„Polska potrzebuje fachowców.”

Młody konstruktor omawia budowę silnika samolotowego. Potem podaje pytania-słuchaczom. Często nieporadne le-zkowe odpowiedzi, czasem techniczna nazwa frąguńska.

— Po polsku, tylko po polsku.

13-letni Kubiczek jako i wyraźnie omawia działanie biegów, pokazuje na rysunku. Tłumaczy. Słuchamy, jak bajki. Bo ci chłopcy mają już na sobie 8 godzin pracy „na dobe” w kopalni, bo nie uczyli się w Polskiej szkole.

A przecież: — Nie przyjadą do Polski z pustymi rękami. Wykład skończył.

— Proszę nam opowiedzieć, jak jest w Polsce.

Wice znów mówimy. Opowiadamy o wszystkim złym i dobrym. O trudnościach i osiągnięciach, o nieuczynowości, z którą trzeba walczyć, o ciężkich warunkach robotnika. Mówimy, jakbyśmy ich chcieli zahartować, uodpornić na trud, który ich podaje.

A potem mówią chłopcy.

Oni wiedzą, oni to rozumieją, ale przecież ich ojcowie z obcych rękami z Polski przyjechali na pracę u bogatych, a młodzi, mają się przestraszyć pracy na swoim? — Wstyd by nam było czekać, aż będzie lepiej i wrócić wtedy, jakby do pełnego stołu. Tam przecież też jest mło-dzież, która żyje i pracuje i mi razem z nią chcemy ten stół własny zapelnąć.

Proste słowa. A przy pożegnaniu każdy nam patrzy w oczy i ścisną rękę, jakbyśmy zawarli trwałą ważną umowę.

— My Polskę dziwnie własnymi rękami

pojdziem do pracy, młody wolny lud...



Drubna Naczelniczka (w środku) i kursисти.

A gólem takich chłopców i dziesiątek młieszni na karnie do Polski nie przyjeżdżaj z pustymi rękami. — głosi napis. I ich techniczne do Polski. Ta temkoma, niespokojna, mie-zylszymi własne szczęście.

Tam w piękny, niezniszczonym kraju, w najuczciwszym mieście świata, liczyłsiśmi do powrotu.

Dwa razy mocniej czuliśmy się Polakami.

W Dewitziowa.

